Nr. 40. Kraków, czwartek, 19. lutego 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 3 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Obleżeni przez wilki.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6).

„My się kochamy!...“

(Ze stosunków prowincyonalnych)

Zdawałoby się na oko, że na prowincyi stosunki społeczne i towarzyskie w pośród t. zw. inteligencyi powinny się układać w sposób pożądany i normalny, łącząc wszystkich ludzi dobrej woli we wspólną gromadę, dążącą zgodnie do urzeczywistnienia wspólnych celów, mających na widoku bądź pracę patryotyczną, bądź dobrobyt i walkę z nędzą, bądź uszlachetnienie, bądź poprawę warunków sanitarnych, bądź zapewnienie godziwych rozrywek jednostkom i ogółowi.

A jednak inteligencya na prowincyi zbyt często waśni się z sobą, podejrzewa się wzajemnie, insynuje wszelkie złe czyny swym przeciwnikom, drze z sobą koty, nienawidzi się jawnie i skrycie, przystawiając sobie wzajemnie „stołka“.

Patrząc na życie inteligencyi miast prowincyonalnych, mimowoli pomyślałem sobie, iż z dawnej maksymy naszych przodków, dziś powtarzanej w toastach: „Kochajmy się!“, wyrzuciliśmy jedną literę i stawiamy za godło: „Kochamy się!“ w znaczeniu ironiczno-satyrycznem komedyopisarzy i humorystów naszych.

Weźmy np. czy to instytucyę finansową, czy społeczną, jak stowarzyszenia Szkoły ludowej, Sokoła, straży ochotniczej ogniowej, czy filantropijną, wszędzie, nawet nie po nazbyt długiem badaniu, zauważymy namiętną walkę dwóch co najmniej partyi, rzekomo pragnących dobra ogólnego, w istocie zaś forytujących tylko swych protegowanych, nieustanny ferment, rozkładowo działający, nieustanne wrzenie, wywołujące od czasu do czasu... wybuch w szklance wody...

Ten fakt, że, pomimo nieustannych niesnasek, instytucye dane działają jednak nieraz zupełnie prawidłowo, a nawet wzorowo, pomimo zmieniających się rzadko jednostek zarządu, dowodzi niezbicie, że wojujący się wogóle są ludźmi dobrej woli, dużej użyteczności społecznej, a jeszcze byliby pożądańsi dla społeczeństwa, gdyby energię swą wyładowywali na użytek sprawy ogólnej, a nie na prywatę i poswarki z sobą.

Osób chętnych do pracy w stowarzyszeniach jest dużo, jak się okazuje, niekiedy za dużo, względnie do naczelnych, najpożądańszych stanowisk, przyczem, rzecz godna uwagi, jakimś zwyczajem odwiecznym, jedne i te same osobistości zajmują najczęściej stanowiska naczelne w kilku, jeżeli nie we wszystkich instytucyach... Wszystkie „odpalone“ od stanowisk naczelnych osobistości formują klikę nieprzejednanych krytyków, nie uznających niczego, choćby najwzorowiej przeprowadzonego, z tego, co zrobią przeciwnicy. W dalszym logicznym wyniku tego spełniania kilku urzędów honorowych i niehonorowych (w znaczeniu: płatnych) bywa to, że te wybrane osobniki, obarczone pracą, zaniedbują niektóre swe obowiązki, lub, pracując nad siły, zużywają je przedwcześnie, stając się nieużytkami przepracowanemi.

Wtedy, z właściwą sobie niewdzięcznością i krótką pamięcią, odrzuca się starych *»ad acta«*, powołując natomiast nowych i również obarczając ich obowiązkami nad siły.

Wówczas nowi ludzie zaczynają działać, a starzy tworzą klikę krytykujących i gdzie można nawet, przeszkadzających oponentów.

Czyż wobec takich stosunków może być mowa o zupełnie prawidłowym rozwoju stowarzyszeń i instytucyi?

Jednym ze środków poprawy byłoby danie upustu energii chętnych pracowników społecznych, powoływaniem ich na rozmaite stanowiska honorowe, wymagające szczerego trudu i poświęcenia, z takiem rozrachowaniem, aby „ludzi“ powołanych było jak najwięcej, aby dygnitarzy tytularnych, zajmujących po parę, albo po kilka stanowisk, nie było wcale, lub możliwie najmniej. Szereg oponentów zmniejszy się wtedy sam przez się.

Przechodzimy do innych objawów naszego „kochania się“.

Wszędzie bez wyjątku teatry amatorskie bywają widownią przeróżnych zatargów i niezadowoleń.

Tu nie znaczy nic, albo bardzo niewiele, sam cel przedstawienia, wybór sztuk, doskonałe zgranie się z sobą amatorów. Jeżeli nie poprze „klika“, teatr powodzenia mieć nie będzie. Klika nie pyta ani o jedno, ani o drugie, ani o trzecie, mało ją to bowiem obchodzi, kto gra, co gra, na co gra; ona pyta tylko: „kto urządza przedstawienie?“ Jeżeli ktoś z „kliki“, pójdziemy wszyscy... Jeżeli jacyś „intruzi“, precz z nimi!

Wystarcza wywnętrzyć się przed kimś z kliki z przekonaniem, że się na równi ceni dobrych sędziów, dzielnych adwokatów, sumiennych lekarzy, sprężystych przemysłowców, z uczciwymi rzemieślnikami i kupcami, że szacunku godni są zarówno i owi, co już się napracowali na stanowiskach społecznych i zażywają spoczynku zasłużonych, i ci, co się trudzą obecnie dla ogólnego dobra, aby uzyskać miano: oryginała, jeśli nie: waryata.

Przodownictwa pewnego, kierunku moralnego potrzebujemy wszędzie. Niech jednak tytułem do przodowania tego będzie swobodny wybór większości, a nie zaś trzymanie się pańskiej klamki i schlebianie próżnym i wywyższającym się ponad inne jednostkom.

Niech ton prowincyi nadają: najzasłużeńsi, najzacniejsi przedstawiciele wszystkich stanów pospołu, zgodnie, bez waśni, ale nie jakieś kółka, które same narzuciły się na prowodyrów i przez swe stosunki pozakulisowe pościągały do siebie adherentów, śpieszących owczym pędem tam, gdzie wskażą przewodnicy! (?)

Jarosław Vrchlicky.

Podaliśmy już onegdaj krótki życiorys Vrchlickiego.

Dziś zaznaczymy jeszcze, że płodność jego poetycka wydaje się czemś bajecznem... nie do uwierzenia. Od czasów Lope de Vegi i Calderona żaden z poetów nie napisał tak wiele w tak krótkim przeciągu czasu. Przed kilkoma dniami wydała firma Otty w Pradze 50-ty tom jego poezyi, a 176-ty zbiór pism jego wogóle.

Na bogaty ten dorobek literacki składają się: poezye liryczne, poezye epiczne, utwory dramatyczne, pisma prozą, studya literackie, wreszcie przekłady, które w niczem nie ustępują oryginałom.

Vrchlicky stworzył niejako czeską poezyę i ugrupował dokoła siebie grono wielbicieli, którzy już w jego duchu pracują.

Poezyę polską szczególniejszem otoczył zamiłowaniem, dość powiedzieć, że przetłó-

Pamiętniki Juliana Nathmilera.

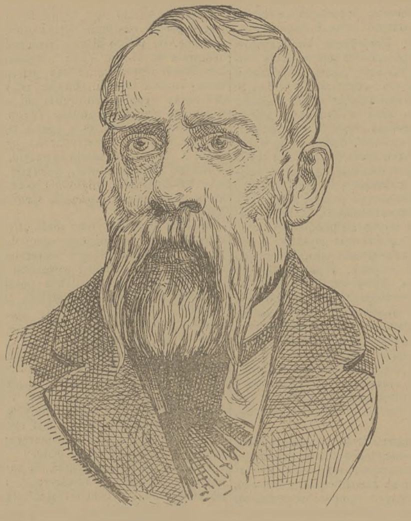
(3)

Można sobie wyobrazić naszą gorączkę i niepokój, z jakiemi oczekiwaliśmy nadchodzących wypadków. Nareszcie zbliża się pociąg i toczy ku miejscu swej zagłady — dech zamiera w piersi, a serca kołaczą, że ich bicie zdala chyba można usłyszeć. Jeszcze moment, a pociąg stoczył się z nasypu druzgocąc wszystko — a tu wypadają z okrzykiem powstańcy, rąbiąc i siekąc wroga! Z całego pociągu kilku zaledwie Moskali uszło z życiem, lecz i tych rozbrojono zupełnie. Wielka ilość broni wszelkiego rodzaju, jakiej brak nam było, a przytem amunicyi wpadła w ręce naszych. Jaki duch jedności panował wtedy i jak umiano milczeć, dowodzi to najlepiej, że żadne śledztwa nie wykryły winnych, a o samym czynie i sprawcy, o ile mi wiadomo, dotąd nikt i nic nie wiedział. Jedyną pamiątką po nim pozostał kopiec, usypany zaraz w nocy przez nas przy pomocy powstańców, a kryjący setki ciał nieprzyjaciół.

Nie nagabywany przez nikogo i niespostrzeżony powróciłem do stacyi Małkiń, a nazajutrz, niby dopiero dowiedziawszy się o wypadku wykolejenia pociągu, pospieszyłem kierować robotami około uprzątnięcia przeszkody ruchu.

Przerywanie komunikacyi telegraficznej, potrzebne tak bardzo w podobnych warunkach, napotykało na wielkie trudności i nie odnosiło pożądanego skutku, bo patrole, uwijające się dość często koło kolei, skoro tylko spostrzegły ucięty lub przecięty drut, natychmiast zarządzały naprawę. Postanowiłem i w tym kierunku wypłatać figla „naszym najserdeczniejszym“, a to łącząc drutem miedzianym wszystkie przewody elektryczności tuż przy izolatorach, a potem drut ten przeprowadzając ukryty w szczelinach słupów drewnianych wprost do ziemi. Skutek okazał się wyśmienitym. I jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej urwała się naraz na wszelkich liniach korespondencya telegraficzna pomiędzy Warszawą a Tłuszczem. Dwa całe tygodnie szukano daremnie miejsca przerwy; wściekał się namiestnik i dygnitarze głównego zarządu telegrafów, wysłali fachowców pociągami, drezynami i piechotą — błędu nie można było znaleźć. Dopiero wówczas chwycono się mozolnego, lecz jedynie możebnego środka i idąc z busolą od słupa do słupa, znaleziono nareszcie misternie ukryty mój drut. Nieszczęście chciało, że drut ten nabyłem od młodego praktykanta przy nadzorcy telegrafów, poznano, iż drut pochodził z zapasów kolejowych, a idąc po nitce do kłębka, wykryto owego młodzieńca, a ten z obawy o swój los, choć nie zaraz, zdradził mnie. Owego dnia wracałem właśnie z Wilna do Warszawy, a przybywszy do mieszkania, odebrałem zapieczętowane zawiadomienie od rządu Narodowego, z wezwaniem do natychmiastowego wyjazdu z Warszawy, gdyż tej samej nocy miano mnie aresztować z powodu owej przerwy telegrafów. Mój gospodarz, którego nazwiska nie potrzebuję taić, gdyż od dawna już nie żyje, niejaki p. Bielski, gorący patryota, czekał na mnie, aby mi to pismo według rozkazu natychmiast doręczyć i skłonić do bezzwłocznego wyjazdu. Nie tracąc ani chwili czasu, pobiegłem na dworzec kolei, a w parę minut później pociąg towarowy uwoził mnie w stronę Szepietowa, skąd nocą i piechotą dostałem się do wsi mego przyjaciela, Karola Kalisza, oddalonej około 10 kilometrów od stacyi. Z tą chwilą wstąpiłem w czynną służbę powstania, którego początki wtedy tak świetnie się zapowiadały.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jarosław Vrchlicky, poeta narodu czeskiego.

maczył mistrzowsko „Dziady“ Mickiewicza. Utrzymywał serdeczne stosunki z Asnykiem, Bronisławem Grabowskim, Miriamem, Langem i innymi poetami i literatami polskimi.

Pamiętamy go z lwowskiego zjazdu literatów w r. 1894, pamiętamy i z uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza w r. 1898. Wtedy na bankiecie, wydanym przez miasto, jeden z krakowskich literatów, p. R., wzniósł gorący toast na cześć jego, jako męża, który okazuje nam miłość nie chwilowo i nie „z interesu politycznego“, jak czescy posłowie, lecz stale, na mocy wrodzonej sympatyi, jaką wielcy sercem i duchem czuć muszą dla narodu zgnębionego i walczącego o swe prawa.

Działalność Vrchlickiego tak określiła Marya Konopnicka:

„Skowronkiem się stał ten poeta, przytulonym do grudki rodzinnej gleby piersią bijącą — piewcą zagrody swojej, swego nieba, swojej ziemi czarnej...

„Słowiczkiem stał się drobnym, w ojczystym gaju skrytym, z którego wydaje pieśń cudną, swojską, o tej wiośnie czeskiej..

„Wróblikiem stał się szarym, w gzymsach Wyszehradu i Hradczyna siedzącym, który się raduje swojej Pradze złotej, trzepoce nad iglicami wieżyc Swatowitskich, nad Wełtawą szumną.

„Stał się pieśniarzem cichym, dla najbliższych tylko strojącym swoje gęśle, nie szukającym innego poklasku nad echo rodzinnej ziemi“.

W odcinku podajemy przekład sonetów Vrchlickiego o Mickiewiczu, Słowackim i Krasińskim. Te mistrzowskie charakterystyki są dowodem ogromnej czci jego dla naszych poetów i naszych ideałów.

KRONIKA.

Kraków, 18 lutego.

Kalendarzyk. Dziś Konstancyi p. Jutro Konrada wyzn. Pojutrze Nicefora i Leona.

Dziś o godz. 8 rano — 7·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.
W środę „Nieboska komedya“.

Stan zdrowia prof. dra L. Cyfrowicza, sekretarza Un. J. — o ile dowiadujemy się — nieco się polepszył.

Kłótnia o herbaciarnie. Dzienniki doniosły że p. insp. Schneider usunął się od zarządu herbaciarnią, a następnie, iż radcy dobroczynni na posiedzeniu pod przewodnictwem prof. Pareńskiego rezygnacyi tej nie przyjęli, wyrażając wysokie uznanie p. Schneidrowi za jego pożyteczną działalność. W związku z tą sprawą zdaje się być następujące otrzymane przez nas oświadczenie: „Zważywszy, że obecna administracya I herbaciarni na ul. św. Marka, nie odpowiada zgoła społecznym zadaniom tej instytucyi, co potwierdziły zresztą na piśmie i jednogłośnie, Panie dyżurne; „zważywszy, iż pomimo, że były w kasie środki, komitet dopuścić nie chciał do założenia II herbaciarni na Kaźmierzu; „zważywszy, że wszelkie życzenia delegatek Tow.

Ze zbiorku: „Portrety poetów“.

JAROSŁAWA VRCHLICKIEGO[1])

Mickiewicz.

I

W morze, gdzie fale wieków gwarzą mową,
W mroki, wśród których ludzkość mrze w zapasie,
By bliżej ściągnąć Piękno w wiecznej krasie,
Bóg spuścił wielką skałę granitową.

Obłoki, które ku wschodowi płyną,
Komety, które wloką zwój ognisty,
Zdumione stają w drodze swej wieczystej,
Tytana głowy nigdy nie pominą.

Ta twarda skała wiekom stawia czoło.
W jej wnętrzu szczere ukrywa się złoto,
Ku niej się żeglarz kieruje z ochotą.

Bo chociaż morze wścieka się wokoło,
Jej skroń, stercząca na wschód czaszką gołą,
Napełnia serca wolności tęsknotą.

II.

Duch leci ku wam, gdzie sekwańska strona,
Tam, gdzie wielkiego czcicie Litwy syna,
Którego imię w jeden łańcuch spina
Słowiańskie, w świecie rozpierzchłe plemiona.

Na zmiany czasu dumnie się uśmiecha,
Panując w myśli wszech — jako mdła trzcina.
Wszelaka innych sława się ugina,
Kiedy on śpiewa — wszystko mrze bez echa.

Nad marmur, bronzy, które mu stawicie,
Panuje w sercach, jakoby bożyszcze,
Duszy jest widny, gdziebądź się zwrócicie.

Śpiew jego lotos czarodziejskiej krasy
I siły; kto go zrozumie, ten zyszcze
Poczucie szczęścia na przyszłości czasy.

III.

Zaiste słusznie miał na imię Adam,
On był poezyi waszej ojciec prawy.
Że czcią ku niemu wznoszę wzrok mój łzawy
I hołd miłości u nóg jego składam.

On stał na duchów nieśmiertelnych czele,
Wpatrzony w lepszą przyszłość wieszczem okiem,
I budził w tłumach myśli, długim tokiem,
Co większa: czyny, rodzące się śmiele.

I jeśli naród przed nim skłania głowę,
Cóż wobec niego rzec poeta może?
Chyba przed sławą czoło zgiąć w pokorze.

Czem gwiazdy niebios? róże purpurowe?
W nim krasa zgodnem roztacza się kołem,
W nim naród, pieśniarz idą z sobą społem.

IV.

(Dziady).

Gniew, to rzecz święta, czuje to ma dusza,
Gniew oczyszczenie, to płomień Jehowy,
Gniew zapał, źródło siły piorunowej,
Wichrzycą, która marność świata wzrusza,

Brzmi urąganiem gniew Twój — przerażony
Ręką oparcia szukam, w omamieniu
Patrzę w Meduzy twarz. Co? Łza w kamieniu!
Z tobą zapadam w noc i gwiad miliony.

I wszystkie krzywdy Twojego narodu,
Depcącą stopę, tłuszczy śmiech w pogoni,
Łzy morza, świadka wielkich słońc zachodu,

Ja czuję niby rany swego czoła,
Jak jęk mrącego, co się śmierci broni,
Do Boga próżno o mściciela woła.

Słowacki.

Muzyka muszli, gdyś ją wziął do ucha,
Pył, co na modrych błyszczy skrzydłach ważki,
Wszelakie Wschodu cuda i igraszki,
Gdzie znikłe raje jawią się dla ducha.

To ryk wulkanu, drżenie w dzień stworzenia
Gwiazd, płacz anioła, gdy dola szczęśliwa,
I sen radości, co się w łzy rozpływa,
I pieśń, po latach budząca wspomnienia.

[1]) Portrety basnikův. Praha 1898.

Trzeźwość w sprawie zwoływania posiedzeń nie zostały uwzględnione, a sekretarz Trzeźwości, zastępujący jedną z delegatek, nie dopuszczony na posiedzenie komitetu, że zawiadomienia o publicznem zgromadzeniu, urządzanem przez Trzeźwość, zarówno jak i literatura anty-alkoholiczna, usuwane były z herbaciarni.—Tow. Trzeźwość, głęboko przeświadczone, że herbaciarnia na ulicy św. Marka jeżeli pozostanie pod obecną administracyą, może sprawie abstynencyi tylko zaszkodzić, oświadcza, uważając dalszy współudział swoich delegatek w naradach komitetu dla herbaciarni ludowych za bezcelowy, usuwa się z tego komitetu, oraz od wszelkiego współudziału w administracyi herbaciarni I zupełnie na zawsze.

Zarząd Tow. przeciwalkoholicznego »Trzeźwość«.

„Salon mód“ czy hala licytacyjna? To pytanie nasuwa się każdemu, kto tylko, przechodząc ulicą św. Jana, spojrzy w okno tej hali i zobaczy, że okno od góry do dołu upstrzone jest fantazyjnymi kapeluszami damskimi.

Filc, aksamit, atłasowe wstęgi, gipiury, strusie, gęsie, kacze pióra, całe ptaki z ogonami i dziobami, słowem wszystko to, co zdobi główki naszych pań (naturalnie zewnętrznie tylko), dało sobie tutaj *rendez-vous* i spokojnie oczekuje chwili, w której pójdzie pod młotek.

Widzimy, czujemy, ba, niejeden z nas jest i sam w położeniu, że już dziś, chociaż termin tej licytacyi nie został jeszcze oznaczony, żoneczka szepce do ucha: „Wiesz mężusiu, mogłabym takim tanim kosztem mieć nowy kapelusz!“...

Cech krawiecki zawiadamia nas: Z powodu odmownej odpowiedzi pana prezydenta m. Krakowa o udzielenie sali rady miejskiej na odbycie walnego Zgromadzenia Cechu i na podaną prośbę do Rady m. Krakowa walne Zgromadzenie Cechu krawieckiego w Krakowie odbędzie się na dniu 8 marca 1903 o godzinie 2 po południu, w sali Koła mieszczańskiego, Rynek główny, I piętro.

III. Bal Czytelni akad., który odbędzie się dnia 21 b. m. w sali hotelu Saskiego, budzi ogólne zainteresowanie. Atrakcyę stanowi „kotylion z tysiąca i jednej nocy“ — urządzony w ściemnionej sali, wśród wspaniałych efektów świetlnych. Dochód z tego balu przeznaczonym będzie na Sanatoryum akad. w Zakopanem, sprowadzenie zwłok Słowackiego i zakupno domu A. Mickiewicza.

„Zawsze one“. Uprzejmość konduktorów tramwajowych przechodzi już wszelkie możliwe granice. Oto przy moście podgórskim wsiadł wczoraj do wozu nr. 8 p. Jan S. z żoną, z zamiarem udania się na dworzec kolejowy. Jako obcy w Krakowie wsiedli oni do niewłaściwego wagonu, a konduktor, nie pytając się zupełnie, dokąd jadą, wydał im bilety do Parku krakowskiego. Na słowa p. S., że jadą w niewłaściwą stronę, konduktor odparł grubiańsko, że „nie ma obowiązku pytać się, dokąd pasażer jedzie“ (?!). Równocześnie rzucał słowami, że bilety odmieni, „jak mu się będzie podobało“ i t. p., upominającym się wreszcie słusznie o należne prawo, zamknął usta tem, że się będą mogli przesiąść w rynku. I przesiedli się... Lecz konduktor wozu nr. 23 okazał się jeszcze „przyjemniejszym“. Gdy bowiem państwo S. nie chcieli płacić powtórnie biletu, obdarzył ich wcale nieodpowiedniemi epitetami, na pożegnanie zaś ściągnął p. S. kapelusz z głowy!

Spodziewamy się, że dyrekcya tramwajowa wglądnie nareszcie w tę sprawę i uchroni publiczność na przyszłość od podobnych, tak często powtarzających się, przyjemności.

Bitka w herbaciarni. Lokal herbaciarni przy ul. Marka był onegdaj widownią zawziętej walki. Dramat rozpoczął się jeszcze w niedzielę. Oto przy ul. Basztowej Jan Cyganek z paczką czupurnych kompanionów napadł na Wikt. Szeligę i obił go z jakichś przyczyn niewiadomych. Szeliga, zemstę w sercu chowając, zrewanżował się dosadnie w lokalu herbaciarni tak dalece, że goście przerażeni w przeciągu jednej minuty opróżnili herbaciarnię. Trojańskich bohaterów aresztowała policya.

Z teatru. „W sobolę -- komunikuje nam poetycznie zarząd teatru — przesunie się przed oczyma naszemi dramat głęboki, równie gorzkiemi płaczący łzami, czy pierś okryta cienkim surdutem, czy grubą sermięgą, równie wielkiej i równie bolesnej duszy ludzkiej. Konflikty tu silne, proste i głębokie. Niezmiernie żywa i naturalna akcya, trafna i głęboka psychologia są głównemi zaletami dramatu Karola Schönherra „Wieczór Świętojański“ (Sonnwendtag), którego pełne próby odbywają się codziennie“. Tak się kończy poetyczny komunikat.

„N. Reforma“ gościła w swych murach dzisiejszej nocy znanego złodzieja, Jana Dukieta. Dukiet, wsunąwszy się wieczorem do lokalu administracyi, począł z właściwym sobie talentem grasować. A więc pastwą jego pożądliwości padło w pierwszym rzędzie biórko; — porozbijawszy szuflady, przywłaszczył sobie znajdujące się tam pieniądze i marki, dalej rozbił puszkę z drobną monetą. Widocznie wdzięczna operacya zajęła mu dość czasu, gdyż rano, skoro służba weszła do lokalu, miły gość wyszedł dopiero, ku ogólnemu zdziwieniu obecnych.

Parobcy jednak ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, puścili się za onym mężem w pogoń, a schwyciwszy go pod kościołem P. Maryi, odebrali zdobycz i odprowadzili z paradą na inspekcyę policyjną.

Tragiczny wynalazek. Z głośnym Szczepanikiem dwie rzeczy miała wspólne: nazwisko, bo w spisie ludności figuruje jako Marya Szczepanik, panna, i chęć zrobienia jakiegoś wynalazku w dziedzinie tkactwa, gdyż los nie pozwolił jej w zwykły sposób „utkać“ sobie na zimę jakiegoś cieplejszego okrycia.

Jakoż pokazało się, że nie tylko piekło jest dobremi chęciami wybrukowane, ale i ziemia, bo panna Marya Szczepanik zrealizowała w lot swe chęci i wynalazła, że bez tkania wprost w drodze procesu kradzieży można zdobyć zimowe okrycie. Że zaś nasza wynalazczyni czuła się sama na siłach do wyeksploatowania swego wynalazku, więc bez tworzenia spółek komandytowych, albo też towarzystw akcyjnych, zabrała z szafy swej służbodawczyni, pułkownikowej Kolischerowej, pelerynę i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to małe „by“, które największe nieszczęścia sprowadza na ludzi.

W tym wypadku owo małe „by“ polegało na tem, że służbodawczyni bohaterki tego dramatu nietylko w hierarchii społecznej, ale w obwodzie i wysokości była od swej wiernej służki o wiele potężniejszą, skutkiem czego owa wynaleziona tak kunsztownie peleryna wyglądała na pannie Szczepanik, jakby nieprzymierzając pochodziła ze starszej siostry.

Martwiło to wielce pannę Szczepanikównę, ale od czegóż spryt, od czego głowa? Kto raz wyczyni jakiś wynalazek, ten idzie wciąż po tej samej drodze. Pójść na jakąś zabawę i tam przez pomyłkę dobrać sobie stosowne okrycie, ta była myśl, która zrodziła się w głowie wynalazczyni, a niebawem przyoblekła się w ciało.

I poszła panna Szczepanik na zabawę do jednego z tutejszych towarzystw, i bawiła się doskonale, i wynalazła sobie całkiem nowy, cudownie nadający się do jej figury żakiecik, i przystroiła się weń, i już chciała iść do domu, gdy wtem prawa właścicielka żakietu p. Helena Bartosik, zaoponowała przeciw takiej zamianie.

Wszczął się spór — wkroczyły władze bezpieczeństwa żakietów; p. Helena Bartosik, otrzymała swą własność, a panna Szczepanik, wraz z peleryną p. Kolischerowej, dostała się — jak to w takich wypadkach zwykle bywa — do aresztu!...

Ślub odroczony z powodu kradzieży. A no, sprzykrzył się stan panieński Maryannie Zychównie i upodobała sobie Piotra Wyrwę, robotnika z gazowni miejskiej! a upodobała go sobie tak srodze, że postanowiła podnieść go do godności prawego swego małżonka. W bieżącym karnawale miał się odbyć ślub zakochanej pary. Zychówna pamiętała o tem, a że należy do rzędu zapobiegliwych niewiast, choć gardzi mrówczą pracą, to jednak przygotowywała sobie wyprawę w ten sposób, że... kradła, co się dało...

Ofiarą padły w pierwszej linii służbodawczynie Zychówny, p. Berta Lembergerowa i p. Anna Wachsowa, którym poginęło wiele rzeczy. Policya wpadła na trop tych kradzieży, ale nie mogła odszukać skradzionych przedmiotów; dopiero przy rewizyi w pomieszkaniu Piotra Wyrwy znaleziono całą „wyprawę“ Zychówny.

Naturalnie ślub został odroczony aż do chwili, w której Zychówna odcierpi karę, jaką jej sąd wymierzy za te starania o dobrobyt w małżeńskim stanie.

Posłaniec-specyalista, albo „karnawałowa“ historya.

— Posłaniec! Zaniesiecie ten bilecik na Karmelicką nr... do pani E... F...

— Słucham, jaśnie ponie! Migiem zaniosę i oddom... Ale z przeproszenim jaśnie pona, jak ta poni wyglądo?

— Cóż was to obchodzi?

— Ho, ho, jaśnie ponie, jo się znom na

To wszystko dla mnie brzmi w Twej lutni społem.
I ukołysam pieśnią, co zachwyca,
Pragnąłbym usnąć, nie zbudzić się wcale.

Lecz ogień, który żarzy pod popiołem,
Nagle ku Niebu tryska w cudu szale,
I w blasku jego płonie — popielnica.

Krasiński

Głębokie serce, Bogiem wskroś przejęte!
Zaiste anioł usta, jak proroka,
Żarem oczyścił Tobie i z wysoka
Twe skrzydła ducha rozkołysał święte.

Na życia Twego drodze złej, ciernistej
Zrywałeś wszędzie nieśmiertelne kwiaty
I miałeś w sercu, w którem nosił światy,
Wyryte wsze rany Twej ziemi ojczystej.

Kiedyś w kolebce śnił swe sny dziecięce,
Dante całował czoło ćnej dziecinie
I cierpień dolę wkładał w słabe ręce.

Żyłeś jedynie, wpatrzon w przyszłą zorzę,
Jakby latarnia, co rzuca blask w morze,
Nim człowieczeństwa ranek zeń wypłynie.

takich jenteresach... Nie pierwszyzna mi... Po co to do miszkania dzwonić? Najlepiej w bramie, albo na ulicy chycić i liścik oddoć! I stróża nie worto wypytywoć, bo z tygo tylko godonina, plotki, albo i nieprzyjemności. Lotego to się jaśnie pona pytom, jak ta poniusia wyglądo?...

— Co ty pleciesz, bracie?

— Jaśnie ponie, mnie tu ponowie i ponienki znają, ze jo jedyny do takich jenteresów... Teraz karnawoł, to się człowiek liścików nanosi...

— Ależ człowieku, to bilet z powinszowaniem do mojej ciotki, która dzisiaj sześćdziesiąt lat skończyła!

— Taaak? To trza było odraz tak mówić... Jo teroz caszu ni mom .. Może innego zawołać?...

„Koroniaty“ gołąb, będący własnością pana Piotra Zawłodzkiego, znalazł się dziwnym jakimś trafem z podwiązanemi skrzydłami u niejakiego Voglera. Nie miał jednak sympatyi do nowego właściciela, gdyż na drugi dzień po mimowolnej zmianie ubikacyi powrócił do swego właściciela — a... Vogler znalazł się w klatce.

Wielki proces o znaleźne w kwocie 9 k. 50 h. rozegra się w tych dniach między Samsonem Sieberem, a p. Targosową. P. Targosowa spostrzegła leżącą na ulicy sakiewkę, Samson podniósł takową... zabrał zaś policyant.

Szajka złodziei. Policya krakowska wytropiła wczoraj szajkę rabusiów, która od dłuższego już czasu grasowała po Krakowie. Obfite szczególnie żniwo otwarło się dla nich u hr. Tyszkiewicza (Krupnicza 10) i przy ul. Dietla 67 u niejakiego Korngolda, gdzie zabrano gotówki i różnych przedmiotów na 1000 koron.

W skład tego małego, ale dobranego grona wchodzą: Ignacy Złotar z Bukowiny, Michał Słowik z Tarnowa, Jan Wołek, Jan Kiendra i Tekla Berniak z Brodeł. Cała kollekcya została wcieloną w muzeum policyjne.

Sławnego Urbana Dzięgla, o którym wspominaliśmy w jednym z poprzednich numerów, że pobił J. Wrześniaka, aresztowano wraz z niejakim Wład. Włodeckim.

Aresztowano Józefa Żaka, liczącego 33-cią wiosnę z Rybnej, na którym ciąży podejrzenie, że w spółce z innymi okradł zegarmistrza Landaua.

Towarz. opieki nad polskimi zabytkami. Dnia 28 lutego 1903 r. odbędzie się w sali Kopernika Collegium Novum (na plantacyach) o godz. 6 popołudniu walne Zgromadzenie Tow. opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego. 2) Odczytanie protokołu z ostatniego wal. zgromadzenia. 3) Sprawozdanie komisyi rewizyjnej. 4) Odczytanie projektu budżetu na r. 1903. 5) Wybór nowego Wydziału na r. 1903. 6) Wnioski i interpelacye.

W razie braku kompletu odbędzie się o godz. wpół do siódmej drugie wal. Zgromadzenie z takim samym porządkiem dziennym. Wydział Towarzystwa, zawiadamiając o walnem Zgromadzeniu, ma zaszczyt prosić P. T. Członków Tow. i osoby interesujące się Towarzystwem o liczne przybycie.

Sprostowanie. Otrzymujemy list następujący: „Wskutek notatki umieszczonej w nr. 35 „Kuryera Krakowskiego“ pod tyt. „A gdzież spoczynek niedzielny“, upraszam na podstawie § 19 ust. pras. o następujące sprostowanie:

Nie jest zgodne z prawdą, że w młynie dominikańskim w Prądniku Czerw. w niedzielę i święta tak dobrze jak w dzień powszedni praca nie ustaje, i że czas pracy, określony na dwanaście godzin, zarząd młyna przedłuża do czternastu, a czasem i piętnastu. Natomiast prawdą jest, że w młynie powyższym zachowuje się spoczynek niedzielny według ustawy przemysłowej tak jak we wszystkich innych młynach, i że robotnicy zatrudnieni są tylko godzin dwanaście. Nieporozumienie widocznie jakieś powstało stąd, że w pewną niedzielę z powodu katastrofy, woda wylała z rzeki młynówki i zalewała mieszkania gospodarzy w Prądniku Czerw., a więc trzeba było ratować, t. j. lód rąbać i groble naprawiać.

Z prawdziwem poważaniem *O. Sadoka*, prokurator OO. Dominikanów“.

„Podwawelanie“. We czwartek dnia 19 lutego o godzinie 6 wieczorem odbędzie się XIV. posiedzenie „Podwawelan“, koła art. lit. Czytelni akad. Na porządku dziennym odczyt p. Romana Jaworskiego: „Jacques Louis David i jego znaczenie w malarstwie francuskiem u schyłku XVIII. i na początku XIX. wieku“. Goście mają wstęp wolny.

Przyjaciel. Któregoś dnia wstąpiłem na lampkę węgrzyna do jednej z winiarni. Zasiadłszy w kącie przy stoliku, delektowałem się smakiem „kapki“, gdy nagle weszło dwóch facetów i zażądało „łagodnego“. — Krótki spór o cenę zakończył niski szatyn słowami:

— Proszę butelkę za trzy reńskie!... Ja funduję!

Poczem jął przeglądać sztychy, wiszące na ścianach winiarni.

Towarzysz szatyna, jasny blondyn, z rybiemi oczyma, ruszył za odchodzącym do piwnicy subjektem i wstrzymał go niespodziewanie:

— Daj pan za reńskiego — szepnął.

— Kiedy ten pan żądał za trzy...

— On jest wstawiony i goły, a ja nie mam ochoty więcej płacić — szeptał.

— Tak, to co innego — uśmiechnął się subjekt i po chwili zjawił się z butelką zieleniaczku.

— Fundatorze — odezwał się blondyn — gotowe!

— Jazda! — roześmiał się szatyn, ujmując za lampkę.

Wychylił ją, splunął i spojrzał zdziwiony na blondyna.

— Co to za lura? spytał.

— Ciszej! co ty gadasz? — szepnął blondyn — posądzą cię, że nie znasz się na winach...

— Przysiągłbym, że to cienkusz...

Gwarząc tak i spierając się między sobą, osuszali butelkę.

— Jakże będzie z pożyczką? — przemówił nagle szatyn.

— Jutro ci dam, święte słowo! — zapewnił go blondyn, przymykając krwawe powieki.

— Bójże się Boga! ja myślałem, że dziś dostanę... postawiłem ci już na to conto butelkę wina... Czemże go zapłacę?

— Ty mi zawsze robisz kawały! — wybuchnął kapitalista, udając obrażonego.

— Przepraszam cię... byłem taki pewny — bąkał zmieszany fundator — daj mi dziś choć te trzy reńskie, jakeś mój przyjaciel — błagał szatyn.

— Dobrze, ale ja sam ureguluję rachunek i należność zapiszę na twoje conto... Trzy reńskie pamiętaj! oddasz mi je z jutrzejszej pożyczki — mruczał blondyn, notując coś ołówkiem.

— Zgoda — rozweselił się szatyn i, uścisnąwszy „dobroczyńcę“, podniósł lampkę, wstając:

— Niech żyje przyjaźń! *Y.*

„Cywilizowanie“ Królestwa Polskiego. Jenerał gubernator warszawski, Czertkow, uznał za konieczne założenie we wszystkich miastach gubernialnych „kraju prywislijańskiego“ bibliotek publicznych. Gubernatorom polecono zająć się natychmiast tą sprawą, która temprędzej załatwioną być może, że istnieje już typ takiej biblioteki, założonej niedawno w Płocku. Zapewne w bibliotekach tych honorowe naczelne miejsce zajmą w spisach książek: „Pamiętniki Murawiewa-Wieszatela“.

O skazaniu jenerał-policmajstra petersburskiego daliśmy już wzmiankę, którą uzupełniamy szczegółami. Przed laty 16 Dawinhof otrzymał pozwolenie na dawanie lekcyi tańców w Petersburgu. Lokal zmieniał nie raz. W r. 1899 wynajął w domu Nr. 88 przy Newskim prospekcie nowy lokal, który na koszt własny przerobił i na domu wywiesił wielkie szyldy.

W d. 17 września r. 1898 do naczelnika miasta przybyła p. Łochwicka-Skałon, kierowniczka gimnazyum, mieszczącego się w tym samym domu i na tych samych schodach, z prośbą o usunięcie szkoły tańców z tego domu, ponieważ różnorodna publiczność, przybywająca tam, może wywrzeć zły wpływ na uczennice. Naczelnik miasta kazał podać prośbę piśmienną, a otrzymawszy ją w d. 20 września, wydał rozporządzenie, aby policya zdjęła szyldy Dawinhofa i od tegoż wzięła deklaracyę, że zabroniono mu dawania lekcyi tańców w tym lokalu.

Skutkiem tego w październiku r. 1898 obrońca Dawinhofa wniósł skargę do senatu, opierającą się na przepisie prawa, że w razie strat, wyniklych z nierozwagi, lub niedbalstwa urzędnika, można wystąpić z pretensyą cywilną niemu przeciw. Obrońca dowodził, że naczelnik miasta nie miał prawa przeszkadzać Dawinhofowi w zajmowaniu się swoim zawodem, a ponieważ D. musiał złożyć deklaracyę, że zaniecha zatrudnienia, które dawało mu około rb. 8.000 dochodu rocznie, przeto prosi o pozwolenie na dochodzenie od naczelnika miasta strat do rb. 35.000.

W d. 8 b. m. senat rządzący po czterogodzinnych rozprawach wyniósł wyrok, w którym czyn naczelnika miasta uznał za nierozważny, dający Dawihofowi prawo dochodzenia od naczelnika strat do sumy rb. 35,000 w drodze egzekucyjnej, i przysądził mu koszta sądowe.

Nominacya na świętego. Jak wiadomo, w Rosyi z każdym rokiem wzrasta ilość świętych. Synod ich wyszukuje, a car no-

minuje. Obecnie urzędowy organ prawosławia „Cerk. Wiedomosti“ ogłasza, iż po szczegółowem zbadaniu cudownych zjawisk i przywrócenia do zdrowia na skutek modlitw ojca Serafina Sarowskiego i po sprawdzeniu przez metropolitę moskiewskiego i dwóch biskupów trumny i zwłok ojca Serafina, św. synod postanowił zakonnika Serafina, spoczywającego w puszczy sarowskiej, zaliczyć w poczet świętych, a jego zwłoki uznać za relikwie święte i złożyć w umyślnie przygotowanym przez gorliwość Jego Cesarskiej Mości grobowcu.

Na najpoddańszym raporcie o tem św. synodu Najjaśniejszy Pan raczył nakreślić: „Zgadzam się. Przeczytałem z uczuciem prawdziwej radości i głębokiego wzruszenia“.

W d. 1-ym sierpnia r. b. nastąpi uroczyste odsłonięcie relikwii „świątobliwego ojca Serafina Sarowskiego, cudotwórcy“.

Kobiety na Sachalinie.

Rosyjski pisarz Mirolubow przepędził ośm lat na Sachalinie, gdzie rząd rosyjski wysyła największych zbrodniarzy i przestępców politycznych. Trudno sobie wyobrazić jak straszne panują stosunki na tej wyspie. Mirolubow odsłania je z wiernością, a opis jego jest aktem oskarżenia przeciw rządowi, który takie stosunki wytworzył i popiera. Przytoczymy tylko ustęp o kobietach na Sachalinie, a ten da już miarę tego ziemskiego piekła, które tylko umysł i rząd rosyjski był w stanie wytworzyć.

Posłuchajmy więc Mirolubowa:

Naczelnik wyspy, rozmawiając w mojej obecności z osiedleńcami Uskowskiej kolonii i dając im rozmaite inne obietnice, przyrzekł w końcu, że uwzględni także ich prośby co do kobiet, i przy pierwszej sposobności takowe im przyśle.

Nie dobrze... odpowiedział mu na to jeden z osiedleńców... że kobiety przysyłają tutaj z Rosyi nie na wiosnę, tylko zawsze jesienią; zimą baba nie ma co robić i jest tylko zbyteczną gębą w chacie. Dlatego też dobrzy gospodarze bardzo niechętnie biorą baby na jesień przed zimą.

Zupełnie tak samo oceniają wartość bydła jesienią, zwłaszcza jeszcze, gdy przewidywanym jest brak paszy do nowego urodzaju. Godność ludzka, a także kobiecość i wstydliwość katorżnej kobiety nie egzystuje tutaj i w żadnym razie nie wchodzi w rachunek; tak jakby się samo przez się rozumieć należało, że wszelkie szlachetniejsze uczucia kobiety razem z jej godnością ogólno-ludzką zostały w niej raz na zawsze zatracone, zniszczone wypalone jej występkiem, sądem, pobytem w więzieniu i podróżą do tej otchłani. Nawet, gdy poddają kobiety karze cielesnej, nie ścieśniają się względami jej wstydliwości.

Przed kilku laty, gdy naczelnikiem wyspy był generał Hince, wydano pewną zesłaną katorżną kobietę, obcą poddaną, przeciwko jej woli za mąż za byłego dozorcę policyjnego. Katorżna Jagielska dostała trzydzieści rózg za to, że chciała odejść od osiedleńca Kotlarowa, który ją wziął do siebie na mieszkanie. Osiedleniec Jarowatyj w Korsakowskim okręgu poskarżył się, że baba jego z nim nadal żyć nie chce. Wydano rozkaz sprowadzenia baby i „wsypania“ jej 70 rózg. Baba postawiła jednakże na swojem i uciekła do osiedleńca Małowieczkina, który „nie mógł jej się dosyć nachwalić“. Osiedleniec Bezwiecow, stary już człowiek, schwycił swoją towarzyszkę na gorącym uczynku z osiedleńcem Rodinym i poszedł na skargę; wydano rozkaz sprowadzenia baby przed oblicze naczelnika; baba zjawiła się. A ty!! taka, owaka, uciekasz od Bezwiecowa!! Rózgi!! I sam Bezwiecow dostał rozkaz „wsypania“ jej 75 rózg, co niezwłocznie na miejscu wykonać musiał.

Za przeszkodę do wspólnego mieszkania nie służy ani wiek kobiety, ani odrębność religii, ani też jej stan włóczęgi, lub żebraczki; zdarzało mi się spotykać podobne towarzyszki w wieku lat 50 a nawet i starsze, nietylko u młodych osiedleńców, ale nawet i u strażników, mających nie więcej jak dwadzieścia kilka lat! Bywały wypadki zesłania do katorgi starej matki z dorosłą córką; obydwie idą na wspólne mieszkanie do osiedleńców i na wyścigi rozmnażają ludność Sachalina. Katolicy, luteranie a nawet tatarzy i żydzi nierzadko mieszkają razem z rosyanami i na odwrót.

Brodiagi urządzają się także na stopę rodzinną, a jeden z nich, Iwan, lat 35, należący do Derbińskiej osady, z dumą i uśmiechem zadowolenia oświadczył, że ma aż dwie towarzyszki: „jedną tutaj, a drugą za paszportem w Mikołajewsku“. Inny osiedleniec znów mieszkał lat dziesięć z kobietą, nie pamiętającą swego pochodzenia, jak z żoną, i sam dotychczas nie wiedział, jakie jej imię, nazwisko i skąd ona rodem.

Na zapytanie, jak im się powodzi, i czy zgodnie żyją z sobą, osiedleniec, a także i jego towarzyszka odpowiadają zazwyczaj twierdząco; niektóre katorżne kobiety utrzymywały nawet, że tutaj dopiero odetchnęły po kijach i kułakach, jakich im mężowie w Rosyi nie szczędzili. „Chwała Bogu, żyję teraz z dobrym człowiekiem, który mnie szanuje“. Osiedleńcy istotnie dobrze się obchodzą z swemi towarzyszkami, i okazują im pewne zewnętrzne oznaki i dowody uszanowania i oceniania ich.

Z powodu niedostatku kobiet, chłop sam pierze i naprawia bieliznę i odzież, sam pasie i doi krowę, i sam spełnia wszelkie inne czynności gospodarstwa żeńskiego, gdy przeto szczęśliwym zbiegiem okoliczności dostanie mu się kobieta, to stara się wszelkiemi sposobami jak najmocniej przywiązać i przykuć ją do siebie; ubiera ją starannie, i dba do pewnego stopnia o jej wygody i zadowolenie; nie przeszkadza to jednakże że jej czasem kilka zębów lub oko wybije. Wypadki podobne i wogóle kłótnie i swary nie powtarzają się wszakże już i dlatego samego zbyt często, ponieważ osiedleniec czuje przewagę swej towarzyszki, która, jako nieprawna właściwie żona, może go porzucić i przejść na mieszkanie do drugiego.

Wielu mężczyzn i wiele kobiet żyje i mieszka wspólnie dlatego, że tak trzeba, że tak przyjęto w katordze. Owe wspólne pożycia w katordze stały się tradycyjnym porządkiem i ludzie ci, jako słabe, pozbawione woli istoty, poddają się tym porządkom, chociaż ich nikt do nich nie zmusza. Chłopka pewna na przykład w wieku lat około 50, zesłana na Sachalin do nowo michajłowskiej osady razem z synem, z powodu jego narzeczonej, którą znaleziono bez życia w studni, pozostawiwszy w domu męża i dzieci, żyje razem z osiedleńcem, chociaż widocznie sama wstydzi się tego. Swego towarzysza nienawidzi ona nawet, ale pomimo tego mieszka i żyje z nim razem, bo... w katordze tak trzeba!

Członkowie podobnych rodzin są sobie do tego stopnia obcymi, że chociaż i żyli wspólnie pod jednym dachem nieraz po kilkanaście lat lub i więcej nawet, nie wiedzą, ile mają lat, jak się nazywają, z jakich pochodzą gubernii i t. p. Dopóki chłop na robocie poza domem, lub też gra w karty, baba próżnuje w chacie i nic nie robi; jeżeli który z sąsiadów ją odwiedzi, niechętnie go przyjmuje, a zniewolona do tego, opowiada mu przedewszystkiem zmyśloną bajkę o swojej niewinności, lub też, że dobrowolnie przyjechała na na Sachalin za mężem, którego po drodze ubili, albo też, że sam umarł. Gdy chłop wraca do domu i zastaje babę próżnującą, idzie sam w jej ślady, dopóki ostateczna nędza do pracy obojga nie zmusza! (Dok. nast.)

Obleżeni przez wilki.

(Do ilustracyi tytułowej).

Właściciel dóbr ziemskich S. Gołubkow, udał się niedawno do swego majątku pod Odessą. W drodze opadło go stado wilków, złożone z 8 sztuk tych drapieżników. Przerażone konie zaczęły zmykać, jak szalone, wilki jednak udały się w pościg, i wkrótce konie z poprzegryzunemi gardłami padły na ziemię.

Gołubkow i jego woźnica byli narażeni na to, iż i do nich wilki wkrótce się dobiorą. Gołubkow dał trzy strzały, ale udało mu się zastrzelić tylko jednego wilka. Jedyny ratunek widzieli obydwaj tylko w przewróceniu wózka.

Tak też zrobili. Po wielkich usiłowaniach, podczas, gdy wilki szarpały konie w kawały i pożerały je chciwie, udało im się przewrócić wózek, pod którym się schowali.

Po szesnastu godzinach takiego niewygodnego schowania, usłyszeli nagle krzyki i strzały. Wreszcie ktoś podniósł wózek, a wśród wybawców ujrzał Gołubkow także swego syna.

Ratunek przyniosły psy Gołubkowa, które sprowadziły ludzi na miejsce wypadku.

Wiadomości polityczne.

* Z Rady państwa. W dalszym toku wczorajszej debaty nad ustawą wojskową poseł Herold oświadczył, że Czesi tak długo nie mogą głosować za podwyższeniem ciężarów na wojsko, jak długo mają przekonanie, iż armia jest częścią instytucyi germanizacyjnej, która ma na celu poniżenie ich narodowości. Zdaniem Herolda nawet wzgląd na stanowisko mocarstwowe Austryi nie skłoni Czechów do głosowania za przedłożeniem rządowem; owszem głosować będą oni przeciw, aby zadokumentować swą nieufność do obecnego systemu rządowego.

Poseł Schücker polemizuje z Heroldem i dowodzi, że przedłożenie musi być przyjętem, gdyż ze względu na sojusz z Niemcami, musi Austrya odpowiedzieć wynikłym z tego systemu zobowiązaniom i dbać o rozwój armii. Gdyby Austrya połączoną była z Rosyą, a nie z Niemcami, wymagałoby to jeszcze większych wydatków na armię.

W tym samym duchu przemawiali posłowie Chiari i Ludwigstorff. Przeciw przedłożeniu oświadczył się Schreiter i na tem posiedzenie Izby zostało zamknięte.

Uległość posłów „Koła polskiego“ doprowadziła do tego, że dziś poprostu pomiatają nimi i tylko wyjątkowo któryś z tych pomiatanych zdobędzie się na pokazanie zębów.

Na wczorajszem posiedzeniu poseł Głąbiński i ks. Pastor prosili prezydenta izby hr. Vettera o okazanie im listy mówców, zapisanych do głosu nad ustawą wojskową. Hr. Vetter, który rozmawiał wówczas z posłem Steinerem, rzucił wymienionym posłom opryskliwie żądaną listę. Na to zażądał dr. Głąbiński przez hr. Wodzickiego i hr. Sylva-Tauroca wyjaśnienia od hr. Vettera. Hr. Vetter w obecności wymienionych świadków przeprosił obu posłów, zapewniając, że nie miał zamiaru obrazić.

Ładnie traktują w Wiedniu naszych posłów, skoro dopiero pod groźbą satysfakcyi honorowej zapewniają, że nie mieli zamiaru ich obrazić, wyrządzając im niegrzeczności... Dobrze, że to trafiło na posła Głąbińskiego, bo inny przez grzeczność możeby udał, iż niegrzeczności... nie zauważył.

* W sejmie węgierskim toczyła się wczoraj dyskusya także nad przedłożeniem wojskowem. Po pośle Thaly'm z stronnictwa Kossutha przemawiał minister honwedów Fajerwary, wskazując potrzebę podwyższenia kontyngentu rekruta.

W czasie mowy Fajerwarego poseł Lengyel zrobił jakąś uwagę, na co Fajerwary zawołał: „Kłamiesz pan!" i powtórzył te słowa raz jeszcze podniesionym głosem.

W Izbie wszczął się szalony hałas. Stronnictwa opozycyjne nie chciały pozwolić, aby minister dalej przemawiał. Prezydent Izby wezwał ministra do porządku i wśród burzliwych scen Fajerwary dokończył swej mowy.

Z Budapesztu telegrafują dziś, że poseł Lengyel z powodu tego zajścia wyzwał na pojedynek Fajerwarego.

* W sprawie macedońskiej, berliński korespondent wiedeńskiej „Zeit" donosi, że ambasadorowie Austro-Węgier i Rosyi wręczyli wczoraj Porcie notę w sprawie reform w Macedonii, ułożoną pomiędzy Austro-Węgrami a Rosyą. Treść tej noty miała w Berlinie zrobić bardzo dobre wrażenie.

Z Sofii telegrafują, że prezydent gabinetu, Danew, w odpowiedzi na interpelacyę wniesioną w sobraniu co do sprawy rozwiązania komitetów macedońskich, oświadczył, że rozporządzenia te są wynikiem interesów Bułgaryi, która jest za małem i za słabem państwem, aby mogła podjąć się rozwiązania kwestyi macedońskiej. Zdaniem Danewa mocarstwa powinny zająć się tą sprawą i przeprowadzić wraz z Turcyą konieczne dla Macedonii reformy. Komitety macedońskie rozwiązano dlatego, że spokoju na całej linii wymagają najżywotniejsze interesy narodu bułgarskiego, który co do Macedonii nie ma żadnych zamiarów zdobywczych i będzie szczęśliwy, jeżeli w tym kraju zostanie porządek przywrócony i jeżeli jego tamtejsi obywatele otrzymają zagwarantowaną poprawę bytu.

Z Wiednia telegrafują: „Tutejsza dyrekcya policyi zabroniła odbycia projektowanego przez posłów południowo-słowiańskich wieczoru artystycznego, który się miał odbyć 22 bm., a z którego czysty dochód przeznaczony był na cierpiących nędzę Macedończyków. Dr. Kober oświadczył stanowczo, iż nie może znieść tego zakazu, przyczem wskazał na zawartą między mocarstwami umowę, która w najbliższym czasie ma wejść w życie, a przy tego rodzaju zgromadzeniu nie możnaby uniknąć charakteru demonstracyjnego. Inicyatorowie wobec tego zamierzają urządzić tę uroczystość za zaproszeniami".

* Z Pretoryi donoszą, że utworzono już nową Radę ustawodawczą, złożoną z trzydziestu członków. W tej liczbie zasiadło dziesięciu urzędników. Nietylko jenerałowie boerów, ale i inni wybitniejsi boerowie odmówili wstąpienia do Rady.

Nie chcą ugiąć karku przed Chamberlainem dzielni boerzy i słusznie, bo mimo świętych zapewnień i słosów obietnic minister angielski nie dotrzymał żadnego z danych przez się przyrzeczeń.

* Sprawa ks. Ludwiki. Z Genewy donoszą, że ks. Ludwika przed udaniem się do sanatoryum „La Metairie" posłała swym dzieciom paczkę z zabawkami i cukierkami. Posyłka jednak wczoraj powróciła z dopiskiem: „Nie przyjęto". Dotychczas nikt nie miał odwagi zawiadomić księżnę o tem.

Do Berlina z Drezna piszą, że ostatnia niespodziewana podróż Girona do Genewy i Lozanny stała w związku z kwestyą pieniężną. Giron chciał w Brukseli zostać większą pożyczkę na weksel z podpisem ks. Ludwiki. Odnośny bank atoli zażądał legalizacyi podpisu, lub podpisu brata księżnej Wölfllinga, i innych zabezpieczeń. Według oświadczenia Girona, pieniądze te mają być przeznaczone dla księżnej, gdyż on sam nie ma jeszcze dostatecznych własnych środków. Ks. będzie obecnie prowadziła rokowania z matką w sprawie wypłaty jej udziału z rodzinnego majątku i zażąda od dworu saskiego, za pośrednictwem swych doradców prawnych, wydania wszelkich przedmiotów, jej własność stanowiących. Uporządkowanie tych kwestyi majątkowych będzie prawdopodobnie wymagało kilku miesięcy czasu. Potem ma ks. wraz z Gironem odjechać do północnej Ameryki. Również Wölfling chce tam wyemigrować z panną Adamowiczówną.

Z pism francuskich dowiadujemy się, że sympatya ludności drezd. dla byłej następczyni tronu trwa wyraźnie i nadal w całej mocy. Wszyscy żywo mają w pamięci czułą sympatyę, jaką otaczał ks. Ludwikę zmarły król Albert i zdaniem ogólnem, losy jej pod wpływem zmarłego monarchy innym zupełnie poszłyby torem. W dramacie saskim często wymieniano imię księżniczki Matyldy (córki króla Jerzego pozostałej w panieńskim stanie). Poczucie ludności przypisuje niemłodej bigotce pędzącej życie kompletnie klasztorne, w zajściach ostatnich rolę wielce niesympatyczną, czego dowodzi drastyczna scena, jaka rozegrała się kilka dni temu.

Gdy przechodnie zauważyli powóz ks. Matyldy przed jednym z magazynów, rychło zebrał się przed drzwiami zwarty tłum, który za ukazaniem się ks. wybuchł okrzykiem wrogim: „Precz z Matyldą! Zwrócić nam Ludwikę"! Ks. blada jak płótno czemprędzej skryła się w karecie.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

z dnia 18 lutego.

Lwów. „Słowo Polskie" donosi: Selig Falk zbiegł ze Lwowa zdefraudowawszy na szkodę rozmaitych osób około 16.000 kor.

Lwów. W tut. sądzie powiatowym, sekcya trzecia, odbyła się rozprawa karna przeciw kupcowi, Majerowi Grabsteinowi, o uprawianie w tutejszych kawiarniach gier hazardownych. Po przesłuchaniu kilku świadków, między innymi znanego już z poprzedniego procesu, Włodzimierza Szaszkiewicza, który bardzo obciążająco zeznawał dla oskarżonego, odroczył sędzia rozprawę, celem powołania nowych świadków.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej odczytano interpelacyę p. Daszyńskiego w sprawie niesłusznego postępowania wobec nauczycielki p. Schulbaum we Lwowie.

Również interpelował Daszyński ministra skarbu w sprawie nieprzyjmowania przez poczty amerykańskie przekazów pieniężnych, opiewających na korony i halerze, a wysyłanych do Austryi. Interpelant przedstawia, że zarządzenie to jest bardzo szkodliwem dla znacznej liczby wychodźców z Austryi, a głównie z Galicyi. Galicyjscy bowiem chłopi nie wiedzą, co mają robić, zwracają się o pośrednictwo do prywatnych banków, które sobie za to każą dużo płacić. Jest to dowodem, że Austrya, mimo zapewnień o wielkomocarstwowem swem stanowisku, nie otacza należytą opieką swoich poddanych za granicą, a głównie w Ameryce. Interpelacya domaga się usunięcia tych szkodliwych zarządzeń.

Merunowicz w zapytaniu do przewodniczącego komisyi kolejowej podnosi, że nad wnioskiem Koła polskiego w sprawie upaństwowienia kolei północnej 4 listopada 1901, przekazanym komisyi, komisya dotychczas wcale nie obradowała.

Minister kolei na odnośną interpelacyę, także żadnej nie dał odpowiedzi i nie wyjaśnił stanowiska rządu w tej sprawie. Chodzi tu o najbogatszą i najrentowniejszą kolej w Austryi, przez poufne tedy oświadczenia sprawa ta nie może być usuniętą z porządku dziennego; tembardziej, że już 1 stycznia 1904 podług jasnego brzmienia dokumentu koncesyjnego staje się aktualną. Sprawa ta dotyka najżywotniejszych interesów 5 krajów, a to: Austryi niższej, Moraw, Śląska, Galicyi i Bukowiny. Upaństwowienie kolei północnej podniosłoby rentowność całej sieci kolejowej w Austryi.

Jeżeliby dalej odraczaną była dyskusya nad tą sprawą, to uważać trzeba takie postępowanie za niezgodne z interesami państwa i krajów. Mowca zapytuje więc przewodniczącego komisyi kolejowej, co jest przyczyną zwlekania w tej sprawie i kiedy w komisyi kolejowej toczyć się będzie nad nią dyskusya. (Oklaski u Polaków).

Z porządku dziennego przystąpiono do rozpraw nad ustawą wojskową. Schraffl żali się na wielką liczbę samobójstw w armii i na barbarzyńskie średniowieczne kary. Żąda uwzględnienienia życzeń Tyrolu szczególnie na polu dostaw dla armii i oświadcza, że jeżeli nie otrzyma odpowiednich gwarancyi nie będzie mógł głosować za ustawą. Przemawia p. Doetr. Posiedzenie trwa dalej.

Lendyn. Izba wyższa po dłuższej dyskusyi uchwaliła adres do tronu.

Londyn. W Izbie niższej w dyskusyi nad mową tronową, którą król Edward wczoraj wygłosił, Kannerman podniósł postępowanie Niemiec w sprawie wenezuelskiej. Najwłaściwszą odpowiedzią dla głosów prasy niemieckiej w sprawie wenezuelskiej byłaby pogarda.

Lord Balfour odpowiedział, że wspólna akcya Anglii z Niemcami była w danym razie najkorzystniejszą. Co do sprawy macedońskiej mowca sądzi, że Austrya i Rosya w pierwszym rzędzie są powołane do objęcia kierującego stanowiska, albowiem posiadają największy wpływ na Bałkanie. Tę akcyę Anglia popierać będzie.

Paryż. W interwiewie z redaktorem „Matin", oświadczył minister spr. zagr. Delcasec, że Francya poprze wszystko, co postanowiły Austrya i Rosya w sprawie reform w Macedonii. Ogółem Francya nie zamierza odłączyć się od akcyi tych państw, które podpisały ten traktat berliński.

Berlin. W jednym z tutejszych teatrów rozmaitości podczas produkcyi cyklistów zabił się jeden cyklista, dwaj inni ponieśli ciężkie rany.

Caracas. Rząd uchwalił podwyższyć cła o 30 proc. Także podatek wywozowy od kawy i kakaa został podwyższony.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).

Tani sklep chrześcijański **Pod Kościuszką** Kraków, ul. Mikołajska l. 1. poleca

Towary bławatne, płótna, szyrtyngi, kapy, koce, chodniki. — Bieliznę stołową, męską i damską.

Wyprawy ślubne. Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze.

Drobne ogłoszenia.

Skupuję fortepiany, pianina i fisharmonie używane. Ulica Pańska l. 9, parter, oficyny. 452 4—6

Dom z ogrodem do wynajęcia zaraz na Półwsiu Zwierzynieckim, Senatorska 50. — Wiadomość ul. Rakowiecka 7. 463 4—10

Osoba młoda, inteligentna, córka wyższego urzędnika, poszukuje zajęcia biurowego. Włada językiem polskim i niemieckim, wrazie potrzeby kaucya do kilkuset koron. — Wiadomość w Administracyi „Kuryera Krakowskiego". 3—5

Sierota, 5-cio miesięczny chłopczyk, ładny, zdrowy, rel. rzym. katolickiej, z lepszego domu jest do wzięcia za swoje. — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracya „Kuryera Krakowskiego". 459 4—4

Znaczne 466 3—25 zniżenie cen!

Pralnia-Parowa

W KRAKOWIE przy ul. GRODZKIEJ 9-11

ma zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż zniżyła ceny:

od koszuli . . . 9 ct.
„ kołnierza . . $1\frac{1}{2}$ „
„ pary mankietów 3 „
„ firanek białych 40 „
„ „ kremow. 50 „

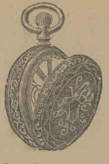
Bielizna po wypraniu wygląda zupełnie jak nowa!

Zakład sprzedaży i kupna

Heleny Telesznickiej

przy ul. Szewskiej l. 10, I. p.

można nabyć tanio garnitury mebli, fortepiana, pianina, cytry, automaty grające, obrazy, kredensa, broń starą, biżuteryę, serwisa srebr. i z nowego srebra rożne ant. przedmioty. Wielki wybór sukien balowych i zwykłych męskich i damskich. — **Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w kommis**



Bogato ilustrow. polskie CENNIKI wysyła na prowincyę darmo.

!!! Najtańszy skład w Krakowie !!!

ul. Grodzka 58.

Dokładnie uregulowane **zegarki** złote, srebrne i niklowe **za rzetelnem poręczeniem**, zegary ścienne, pendułowe i budziki oraz łańcuszki, pierścionki, kolczyki i wszelkie inne **wyroby złote i srebrne** urzędownie stemplowane poleca najtaniej

Emil Goldwasser

w Krakowie, Grodzka 58.

Pierwszy sklep przy ewangielickim kościele.



Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż z dniem 3-go lutego 1903 r. otworzyłem

Komisowy

Magazyn wyrobów jubilerskich

w KRAKOWIE, przy ul. Sławkowskiej Nr. 3

(Hotel Saski).

Mam na składzie wyroby srebrne i złote, odznaczające się gustem, wykwintnością trwałością i elegancyą, tudzież zegarki z najlepszych fabryk genewskich, oraz w wielkim wyborze pierścionki zaręczynowe, obrączki ślubne, oraz srebro stołowe do wypraw.

Złoto, srebro i drogie kamienie zakupuję lub przyjmuję w zamian. 442 6—24

Wszelkie zamówienia załatwiam jak najspieszniej.

Posiadam na składzie srebro stołowe chińskie z najlepszych fabryk po cenach fabrycznych.

Polecam się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Z poważaniem **Zygmunt Lipski.**

Jan Błoniarz

39 — Floryańska — 39

poleca:

Naftę salonową po 16 ct., w abonamencie po 15 ct. za 1 litr. Spirytus denaturowany do palenia i celów przemysłowych. — Mydełka toaletowe. Świece stearynowe, artykuły do prania i t. p. 453 5—10

Na śluby i bale!

Powozy i Remizy

na śluby, chrzty i spacery **wynajmuje najtaniej w Krakowie P. Guzikowski, Grzegórzki 41, Telefon 336.**

Lekcyi gry fortepianowej udziela osobom młodszym i starszym płatne z góry 30 ct. za godzinę. „Nauczycielka" ul. Bogata 6. parter.

Ecole Moderne

Lekcye języka francuskiego podług metody Profesora Picbon, zaczynają się w tym tygodniu. Udziela profesor z dyplomem, metodą najłatwiejszą i najprostszą. Bliższa wiadomość **MARCEL RABET** 451 5—9 **Zwierzyniecka l. 25, II p.**

---

7 pokoi i kuchnia na I. piętrze 419 4—5 **przy ul. św. Tomasza Nr. 33, zaraz do wynajęcia.**

!! Dobra sposobność !!

Kto chce ubranie modne, trwałe i tanie niech zamówi u

Zygmunta Chilli

Krawca w Krakowie, Wielopole 3, przy gł. poczcie. 430 9—12

Robi również za ugodą na raty

Wypożycza fraki i anglezy —

Znane z dobroci

Płótna

rumburskie irlandzkie -

Płótna na wsypy - Szyrtyngi, Szyfony Weby górskie - - Bieliznę stołową -

poleca 469 1-3

STANISŁAW HESKI

w Krakowie ul. Floryańska 37.

PANNY

zdolne w szyciu staników i spodnic znajdą stałe zatrudnienie w magazynie

S. Sobolewskiego

w Krakowie. 470 1—4

Zmiana lokalu!



Mam zaszczyt zawiadomić WW. Panie i Panów, iż przenoszę po N. Roku **sklep z obuwiem** damskiem i męskiem fasonu angiel. trwałem i eleganckiem, po możliwie niskich cenach, znajdujący się **w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej l. 1, naprzeciw pod l. 6.**

Stanisław Tasiecki

majster z Warszawy. 51

Zmiana lokalu! Skład bandaży, artykułów gumowych, chirurgicznych i ortopedycznych wyłącznie dla pań i dzieci

oraz skład Gorsetów **Zofii WĘGRZYNOWICZ**

został od Nowego Roku przeniesiony z ul. Szewskiej l. 14, na ulicę Grodzką Nr. 9, I. piętro,

436 5—10

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.